

Nr. 196. We Lwowie Poniedziałek dnia 16. Lipca 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiednu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów d jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Bank włościański w Królestwie Polskiem

I. Działalność Banku włościańskiego, istniejącego od dnia 30. maja 1882 w cesarstwie rosyjskiem, rozciągniętą została na mocy uchwały rady państwa, potwierdzonej w dniu 23. kwietnia 1888 roku przez cara, na gubernje Królestwa Polskiego.

Ustawy Banku włościańskiego, obowiązujące w Królestwie Polskiem, zgadzają się w większej części punktów z odnośnemi paragrafami Banku, działającego w Rosji. Oprócz tego jednakowoż program Banku włościańskiego w Królestwie zawiera kilka punktów bądź to nowych, bądź też zmian i uzupełnień rozporządzeń, zawartych w pierwotnym programie.

I tak § 2 ustawy Banku włościańskiego dla Królestwa Polskiego opiewa: „Pożyczki mogą być przyznawane osobom pochodzenia rosyjskiego, polskiego i litewskiego, mającym prawo do nabywania gruntów, podchodzących pod moc najwyższego ukazu z dnia 19. lutego (2. marca) 1884 roku o urządzeniu bytu włościan, i którzy otrzymali świadectwo miejscowego komisarza do spraw włościańskich o nieistnieniu przeszkód do udzielania im pożyczki. §. 3 Pożyczki nie mogą być dawane na kupno gruntów: a) przeszłych na własność włościan z mocy wspomnianego w §. 2 ukazu, i b) obciążonych serwitutami, okrom wypadków, w których służebności są ustanowione na korzyść samychże nabywców, lub kiedy w małym tylko stopniu ograniczają swobodę użytkowania z gruntów (prawo przejazdu, pojenia, przeprowadzenia rowów ściekowych, kopania gliny i piasku w oznaczonych miejscach itp.). §. 4. Pożyczki są przyznawane na zasadzie oszacowań specjalnych, dokonywanych przez oddziały Banku włościańskiego. §. 5. Przy przyznawaniu przez radę Banku pożyczek, są składane do zatwierdzenia ministrowi skarbu tylko takie decyzje o wydaniu pożyczek, co do których nie zapadła większość ⅔ głosów obecnych na posiedzeniu członków rady.

Co się tyczy najważniejszych kwestji, a mianowicie wysokości poszczególnej pożyczki, to według §. 5. dosięgać ona może w Królestwie Polskiem 90% szacunku (w Rosji tylko 75%.

Przy wydawaniu pożyczki (§. 7.) część jej nie przenosząca 75% sumy szacunkowej jest pokrywana z funduszów Włościańskiego Banku Ziemskiego, resztujące zaś do uskutecznienia transakcji pieniądze w wysokości największej 15% szacunku, będą wypłacane z pozostającego do dyspozycji Banku funduszu użyteczności publicznej Królestwa Polskiego (fundusz ten powstał z oszczędności Towarzystwa kredytowego ziemskiego).

Osoby pragnące nabyć grunta (§. 8.) z pomocą Banku włościańskiego, obowiązane są złożyć oprócz dokumentów i świadectw, wymaganych przez §. 2 ustawy, wydawane przez wójtów gmin i sprawdzone przez komisarza do spraw włościańskich wykazy rodzin grunta nabywających. Sprzedający zaś grunta składają: a) inwetarz majątku, albo sprzedawanej jego części, b) plan sprzedawanego gruntu z regestrem pomiarowym i klasyfikacyjnym, c) wypis z wykazu hipotecznepo dóbr i d) świadectwo miejscowego inspektora powiatu o wysokości płaconego ze sprzedanego gruntu podatku gruntowego, oraz innych podatków i opłat gminnych.

Obciążenie majątku (§. 9.) długami hipotecznemi nie może stanowić przeszkody do przyznania pożyczki, jeżeli tylko ilość wszelkich długów hipotecznych nie przewyższa razem wziętych: sumy pożyczki bankowej i sumy przypadających dopłat od pragnących nabyć grunta.

Dług bankowy (§ 15) i kapitał użyteczności publicznej muszą być zapisane w pierwszym numerze hipoteki, w dziale IV. wykazu hipotecznego. Należności zaś przypadające poprzednim wierzycielom, chociażby nawet termin spłaty takowych nie nadszedł, będą spłacone szacunkiem otrzymywanym za spłaconą ziemię.

Majątek (§ 16) sprzedany przy pośrednictwie Banku Włościańskiego, dopóki cały dług bankowy nie będzie umorzony, nie może być sprzedany drugiej osobie bez zezwolenia Banku. Nabyć taki majątek, z wyjątkiem w razie sprzedaży w drodze przymusowej, mogą jedynie osoby w § 2 niniejszej ustawy wymienione. Jeżeli taki majątek przejdzie w drodze spadku, testamentu lub darowizny w ręce osoby, nie należącej do kategorji osób wymienionych w § 2 ustawy, to rzeczona osoba sprzedać musi majątek w ciągu roku, licząc od dnia otwarcia spadku, lub przyjęcia darowizny. Części majątku kupionego przy pomocy Banku, znajdujące się w ręku pojedyńczych nabywców, nie mogą być więcej rozdrabniane w naturze pod żadnym tytułem i pod żadną formą, jeżeli każda pojedyncza cześć majątku sprzedanego stanowi mniej, niż szdść morgów nowopolskich. Znajdujące się na gruncie domy i budynki folwarczne nie powinne być sprzedawane oddzielnie od gruntu. Obciążanie ziemi jakiemibądź zobowiązaniami, prócz reszty szacunku należącego dawnemu właścicielowi, nie jest dozwolone.

Te są najważniejsze rozporządzenia ustawy Banku włościańskiego dla Królestwa Polskiego, instytucji, która bez kwestji w niezadługim czasie ważne tak pod względem ekonomicznym, jak społecznym, spowoduje zmiany.

Bank włościański w Rosji założony jest wprawdzie w pierwszej linji w interesie włościan, czyli własności drobnej, działalność jego dalej jest skierowana naprzeciw własności wielkiej, w której, zwłaszcza w Królestwie, rząd rosyjski upatruje najgroźniejszego swego wroga. Podrobnić tę własność wielką, wzmocnić żywioł chłopski w Królestwie Polskiem, najważniejszym jest celem politycznym Banku włościańskiego. Pod tym też względem Bank włościański wykazuje niejakie podobieństwo z pruską komisją kolonizacyjną, chociaż w tym się od niej różni zasadniczo, że uwzględnia żywioł miejscowy. Pojawiały się wprawdzie i pojawiają do dziś dnia głosy w pewnym odcieniu prasy rosyjskiej, aby dobrodziejstwo pożyczek bankowych ograniczyć edynie na chłopów rosyjskich. Głosy te jednakowoż w obec faktycznego położenia rzeczy, najmniejszego nie mają znaczenia. Warunki ekonomiczne dla chłopów w głębi Rosji, znacznie są korzystniejsze, niż w Królestwie, żaden też mużyk nie zdecydowałby się opuścić swej ojczyzny, aby w nieznanych stronach, w mięszanych stosunkach i warunkach, z większemi, niż w domu, walczyć trudnościami. Lud zaś polski chętnie przyjmuje wszelkie dobrodziejstwa od rządu rosyjskiego, w gruncie jednak serca nienawidzi on Moskali, nie zmoskwiczeje on nigdy bo przed tem niebezpieczeństwem chroni go w pierwszej linji religja. Zresztą i niechęć, dzieląca od dość dawnego czasu włościan od dworu, z dniem każdym zmniejszać się zaczyna i robi miejsce jedności, polegającej na zrozumieniu wspólnych interesów.

W obecnem zaś położeniu rzeczy, Bank włościański i dla własności większej w Królestwie Polskiem znaczne nasuwa korzyści.

Sensacyjna broszura
o chorobie cesarza Fryderyka.

II. Ważne są dalej uboczne szczegóły, które przytacza prof. Schrötter.

„Po południu, dnia 9. listopada — pisze prof. Schrötter — wezwani zostaliśmy do księżnej następczyni tronu w celu wypowiedzenia całej prawdy, co do stanu choroby małżonka. Miałem wówczas zaszczyt odczytać dostojnej pani zredagowany przezemnie protokół. Przekonałem się atoli natychmiast, że z tej strony na największy napotykamy opór przeciwko każdej więcej niebezpiecznej operacji. Księżna poradziła się dra Hovella, który utwierdził ją jedynie w oporze. Wówczas pozwoliłem sobie zwrócić uwagę księżnej na to, że decyzja w tak ważnej sprawie przysługuje jedynie pacjentowi samemu i zaproponowałem bez ogródki poinformować go co do obaw naszych i co do możliwych rezultatów operacji. W odpowiedzi na propozycję moją radziła księżna poczekać jeszcze dni kilka, dopokąd nabrzękłość krtani nie ustąpi, przez co dokładne zbadanie cierpienia będzie łatwiejszem. Zgodziłem się na to i pozostałem do dnia 11. listopada, zaprotestowałem atoli przeciwko usuwaniu narośli sposobem laryngoskopicznym, jakim posługiwał się dr. Mackenzie w celu uzyskania potrzebnych do badań histjologicznych kawałków narośli. Podobne usuwanie mogło jedynie wpłynąć na zgubny rozwój narośli. Wieczorem przybył z Frankfurtu dr. Schmidt i na wspólnej naradzie, odbytej w mieszkaniu dra Mackenziego, zgodził się na zapatrywania nasze, podczas gdy przeciwna strona obstawała przy swojem zdaniu.

Dnia następnego rozmawiałem znów z księżną, która mi oświadczyła, iż w żaden sposób na ekstyrpację krtani nie zezwoli, jedynie na tracheotomię. W takim razie radziłem, ażeby powołano jakiego zręcznego operatora niemieckiego, ponieważ konieczność tracheotomji ladą chwilę nastąpić może. Prosiłem też listownie profesora Bergmana, ażeby na wszelki wypadek był gotów, a natychmiast przysłać nam zechciał najlepszego swego asystenta (dra Bramanna). Zamiaru mego nie przyjęła księżna zbyt przychylnie — ponieważ sądziła, iż dr. Hovell operację taką sam wykonać zdoła. Wieczorem przyjmował nas bawiący wówczas w San Remo książę Wilhelm, któremu raz jeszcze wypowiedzieliśmy, że ekstyrpację krtani uważamy za konieczną. Postanowiliśmy równocześnie i cesarzewicza samego o zdanie się zapytać. Księżna zgodziła się w końcu na to, prosiła nas jedynie, ażebyśmy smutną tę prawdę w jak najłagodniejszej choremu przedstawili formie, w zamian za co przyrzekła nam, iż postara się o dobrego operatora niemieckiego. Wówczas udaliśmy się do cesarzewicza. Z polecenia lekarzy wziąłem na siebie trudny obowiązek mowcy. Przyznać muszę, iż był to najwięcej wzruszający moment w mem życiu. Dostojny pacjent wysłuchał zdania mojego z całym spokojem i odebrał z rąk naszych odnośny protokół, zawierający szczegółowe obawy i projekta nasze. Gdy rozbierałem ustnie szanse obydwóch operacyj, cesarzewicz ani nie drgnął. W końcu zapytał się otwarcie, czy sądzimy, iż choroba jego rzeczywiście jest rakiem, na co odpowiedziałem wymijająco. Wówczas pożegnaliśmy wzruszeni do żywego dostojnego pacjenta, który zatrzymał w ręku swojem rzeczony protokół. Już po kilku minutach nadesłał nam atoli na karteczce odpowiedź, iż w żaden sposób na ekstyrpację krtani się nie zgodzi.“

Do sprawozdania tego dołącza dr. Schmidt z Frankfurtu jeszcze kilka szczegółów. Po ostatniem oświadczeniu cesarzewicza, postanowiono w rodzinie cesarskiej nalegać na księcia, ażeby operacji rzeczonej się poddał. Odstąpiono jednakowoż od zamiaru tego, gdy lekarze oświadczyli, że pomimo, iż uznają ekstyrpacją krtani za jedyną drogę ratunku, nie wykonają jej, jeżeli chory sam i to z własnej woli na operację się nie zgodzi.

Następnie opisują lekarze Bergmann i Bramann tracheotomię, jaką ten ostatni wykonał.

Po wywodach prof. Waldeyera, zabiera raz jeszcze głos prof. Bergmann i opisuje głośne owo zajście z rurką oddechową.

„Byłem u jednego z pacjentów moich w Berlinie, gdy przybył do mnie umyślny posłaniec z Charlottenburga i wręczył mi list dr. Mackenziego, który brzmiał dosłownie: „Mamy trudności przy zakładaniu rurki oddechowej, proszę zatem, przybądź pan natychmiast.“ W tej chwili zabrałem dr. Bramanna i odpowiednie instrumenta i pospieszyliśmy do Charlottenburga. Gdy wszedłem do przedpokoju, znalazłem zatrudnionego tamże pomocnika firmy Windler, zajętego wyborem odpowiedniej rurki oddechowej. Na szczęście miałem przy sobie rurkę, która zupełnie odpowiadała potrzebie. Wszedłszy do sypialni cesarza, przestraszyłem się widokiem, jaki oczom moim się przedstawiał. Znalazłem bowiem cesarza siedzącego na fotelu i bliskiego uduszenia. Lica i wargi miał zsiniałe, a oddech dobywał się z takim szelestem, że słyszano go w sąsiednich pokojach. Wszystkie muszkuły ciała były do najwyższego stopnia naprężone. Zdawało mi się, że śmierć lada chwilę nastąpi. Przywołałem za zezwoleniem dr. Mackenziego dr. Bramanna i zrewidowałem przecięcie krtani. Miejsce, z którego wystawała rurka, było nabrzmiałe i pokryte zgangrenowanemi naroślami, tak, że wyglądało jak stępiony stożek. Z rurki oddechowej sterczała jedynie zewnętrzna część, podczas gdy wewnętrzna została już rano tego samego dnia wyjętą i nie wsadzona napowrót. Przecięcia krtani dojrzeć nie było można, ponieważ czerwone wybujałości kompletnie je pokrywały. Dr. Mackenzie oświadczył, że pomimo usilnych starań, nie zdołał po wyjęciu rurki wewnętrznej na nowo jej założyć. Postanowiłem założyć natychmiast wewnętrzną rurkę, chociażby nożem przyszło zakryty otwór na nowo otworzyć. Ale i mnie się to nie udało, podczas gdy dr. Mackenzie wcale rurki wsadzić nie próbował. Cała krtań pokrytą była naroślami. Wówczas poleciłem dr. Bramannowi rozdzielić zewnętrzne przecięcie cęgami i sam postanowiłem, umoczywszy palce w karbolu, usunąć niemi zakrywające otwór w krtani narośle, ponieważ trudności oddechowe zwiększały się ustawicznie. Następnie otworzyłem krtań haczykiem i trzymałem go tak długo, dopokąd dr. Bramannowi nie udało się rurki wewnętrznej założyć. Natychmiast odetchnął cesarz swobodniej i ruchem ręki nam podziękował. Wprawdzie upłynęło podczas manipulacyj moich krwi nie mało, ale upływ ustał, skoro rurka założoną została. Odtąd cesarz oddychał spokojniej i coraz swobodniej. Cała manipulacja trwała zaledwie kilka minut.“

Po tem wyjaśnieniu, w którem dr. Bergmann przedstawia siebie jako wybawcę cesarza od niechybnej śmierci, a dr. Mackenziego jako zupełnie bezradnego i niezręcznego lekarza, następuje sprawozdanie prof. Bardelebena z ostatnich 14 dni choroby cesarza. W końcu zawiera broszura krótkie dawniejsze sprawozdania dr. Mackenziego i dr. Hovella, oraz protokół z rezultatu sekcji zwłok cesarza.

Oto w głównych zarysach treść sensacyjnej broszury.

Ruch ludności w roku 1886.

I. Statystyka urodzin wykazuje również pocieszające rezultaty. W roku 1886 nastąpiło 876.063 urodzin żywych i 24.940 nieżywych dzieci.

Najważniejszą w tym dziale okolicznością jest fakt legalności i nielegalności urodzonego potomstwa, z której można wysnuć ważne wnioski o moralności danego społeczeństwa. Niepoprawną pod tym względem jest podobnie jak w latach dawniejszych Karyntja, gdzie prawie połowa urodzonych (456 na 1000) przypada na dzieci nieprawego pochodzenia. Spotykamy tu cyfry niemal zastanawiające. W Klagenfurcie na 187 dzieci prawych wypada 503 nieprawych, w obwodzie St. Veit na 637 dzieci ślubnych 1130 nieślubnych. Po Karyntji grzeszy najbardziej Salcburg (276 dzieci nie prawych na 1000 dzieci ślubnych). Styrja (260 na tysiąc).

Ten sam stosunek zachodzi w dolnej Austrji, jakkolwiek znacznego jeśli nie przeważnego procentu w tej mierze dostarcza Wiedeń...

W porównaniu z poprzedniemi latami Salcburg i Karyntja wykazuje pewne obniżenie w liczbie urodzin nieprawych dzieci. Stosunek żywych urodzin do martwych jest 972 do 28 na tysiąc, przeważna część nieżywych urodzin wypada na nieprawe potomstwo (39 na 1000), podczas gdy liczba nieżywych urodzin prawego potomstwa wynosiła 24 na 1000.

Co do płci przeważa ciągle jeszcze liczba urodzin dzieci płci męskiej (na 1000 dziewcząt, 1070 chłopców), śmiertelność wszakże większa między dziećmi płci męzkiej sprawia, że w późniejszym wieku płeć piękna przeważa. Fakt ten można obserwować już przy obliczeniu stosunku martwych urodzin według płci (na 1000 nieżywych dziewcząt, rodzi się 1315 nieżywych chłopaków).

Co do pory urodzin, najwięcej urodzin przypada na dwa pierwsze miesiące roku. W styczniu 1886 r. rodziło się w Cislitawji dziennie 2684 dzieci, 2641 w lutym, potem następuje maj (2508); najniższą cyfrę urodzin wykazuje grudzień (2318).

W r. 1886 urodziło się 20.214 bliźniaków, 348 trojaków i cztery czworaki (urodzone martwe).

Cyfra śmiertelności wykazuje w tym perjodzie obniżkę o 1·6% (678.458 wypadków śmierci). Prawie połowa wypadków śmierci (48%) wypada na dzieci niżej lat pięciu.

Śmiertelność dzieci nieprawych jest znacznie większą niż między prawem potomstwem. W ogóle umiera czwarta część wszystkich dzieci przed ukończeniem pierwszego roku życia.

Kobiety żyją dłużej niż mężczyźni. Między 99—100 letnimi starcami spotykamy 10 zmarłych kobiet na 19 mężczyzn. Po stu latach stosunek ten przedstawia się jak: 20 i 31.

Największa śmiertelność panowała w marcu (2327 wypadków śmierci dziennie), najmniejsza w sierpniu (1597).

W dziale legitymacji dzieci nieprawych czytamy, że liczba dzieci ulegitymowanych *per subsequens matrimonium* wynosiła 19.262 głów. Z tego 43% przypada na dzieci niżej dwu lat, z czego wypływa, że najczęściej urodzenie dziecka w nieprawym stosunku staje się powodem do zawarcia małżeństwa. Zachodzą wszakże wypadki legitymacji w późniejszym wieku (w r. 1886) zdarzyły się cztery wypadki legitymacji osób, które przekroczyły trzydziesty rok życia.

Ostatni dział zawiera wykazy osób uwolnionych ze związku, lub przyjętych do związku państwowego. Cyfry te są następujące: uwolniono osób 4063 (z tych 1004 osób wydaliło się do Prus), przyjęto 3433 osób (z tych 1082 pochodzących z Węgier).

Badając te pozycje według wyznania, zobaczymy, że uwolniono katolików 3600, przyjęto zaś tylko 1930, podczas gdy stosunek przyjętych i zwolnionych wynosi między protestantami 709 : 137, między żydami 741 : 290.

Wysnucie wniosku z tych cyfr zostawiamy domyślności i uznaniu czytelników.

Objaw postępu na Wschodzie.

Szach perski wydał manifest do swego ludu, który pod pewnemi względami można uważać za coś nowego na Wschodzie. Równocześnie pojawił się i ferman, nakazujący wszystkim władzom prowincjonalnym pod surowemi karami ścisłe przestrzeganie tego manifestu. Manifest ten brzmi jak następuje:

„Gdy wielki i najwyższy Bóg uczynił nas źródłem sprawiedliwości i wykonawcą swych wysokich rozkazów, gdy powierzył nam w szczególności ochronę życia i mienia ludu perskiego, to z wdzięczności za te wielkie dary uważamy za nasz obowiązek przestrzegać bezparcjalnie słuszności i sprawiedliwości, ażeby życie i mienie ludu naszego było zabezpieczone przeciw gwałtom uciemiężycieli. Uważamy dalej za nasz obowiązek wytrwać w tem postanowieniu, ażeby lud perski, będąc pewnym życia i mienia, mógł się oddawać tym gałęziom zarobku i przedsiębiorstwom, które należy uważać za podstawy cywilizacji i źródło szczęścia i dobrobytu. Rozważywszy to, podajemy do wiadomości wszystkich naszych poddanych, jako dowód naszej nieuśpionej czujności i naszej łaski, iż życie i mienie mają oni bezwarunkowo zapewnione, iż bez obawy mogą wykonywać wszystkie swe prawa dotyczące własności, iż mogą się oddawać przedsiębiorstwom, które wymagają połączenia kapitałów i utworzenia towarzystw, jak budowy dróg, roboty publiczne itd., i że podobne przedsiębiorstwa napełnią nas zadowoleniem i będą przedmiotem naszej troskliwości i ochrony. W końcu powtarzamy, iż nikt nie będzie miał prawa do targnięcia się na życie lub mienie którego z naszych poddanych, i że surowo ten karany będzie, ktoby się poważył podobnego czynu dopuścić, o ile nie działałby w wykonaniu wyroku. wydanego w myśl obowiązujących ustaw.

Dan w naszym cesarskim pałacu w Teheranie podczas Ramazanu 1305 (maj 1888)“.

Odpisy tego manifestu i fermanu udzielono wszystkim posłom zagranicznym, akredytowanym na perskim dworze, zdaje się więc, iż chodzi tu faktycznie o postanowienie, mające charakter międzynarodowy.

Fantazje ks. Meszczerskiego o Francuzach.

Książę Meszczerski w swoim *Graždaninie* przesyła artykuł pod adresem Francji dzisiejszej, z powodu zbliżającego się obchodu stulecia rewolucji. Książę zredagował go w dwóch: językach rosyjskim i francuskim. Artykułowi temu dał tytuł ks. Meszczerski: „*Chacun pour soi—personne pour tous*“ (każdy za siebie, nikt za wszystkich). Treść jego jest następująca:

„Był czas, kiedy Francuzi wymyślili piękne przysłowie; brzmiało ono jednak inaczej: „Każdy za siebie, a Bóg za nas wszystkich“ — mówili dawni Francuzi. W owej epoce Bóg miał zaszczyt być dla Francji tem, czem był i jest dla całego świata: Władcą i opatrznością; wyraz „Bóg“ łączył się wtedy ze wszystkiem, co drgało w sercu Francuza, wtedy mówiono: Bóg i mój król, Bóg i mój miecz, Bóg i moja ojczyzna, Bóg i mój honor, Bóg i mój obowiązek, Bóg i moja sława, Bóg i moje słowo.

„I rzecz dziwna, wtedy to mianowicie Francja i Francuzi budzili dla siebie sympatje całego ucywilizowanego świata więcej, aniżeli inne narody. Francja wtedy roznosiła po świecie nie samą tylko naukę i sztukę. Ona była krzewicielką zasad wielkich, podniosłych uczuć i cnót najpiękniejszych; każda z tych rzeczy posiadała swoje sentencje, legendy, pieśni, wiersze prześliczne, że zaś język francuski stał się dostępnym takiej ilości ludzi po za Francją, to czyliż nie dla tego między innemi, iż w tym języku najłatwiej było matce nauczyć dziecko dobra i piękna za pomocą maksym, przysłów, wierszy, piękności prozaicznych, przykładów, które z kolei wyjaśniały dziecku pojęcie takich wyrazów jak męstwo, honor, patrjotyzm; a jeśli się nie mylimy, to czyliż nie dzięki językowi francuskiemu matka może poznajomić swoje dziecię z Bogiem w krótkich słowach: *le bon Dieu* (dobry Bóg)? Ta Francja dziś żyje w przededniu 1889 roku.

„Przygotowuje się do święcenia jubileuszu wiekowego wielkiego dnia, gdy pod pozorem ubóstwienia praw człowieka pośpieszyła odrzucić prawa Boże. Aby Mu dowieść, że On jest dla niej niczem, Francja uśmierciła króla swojego dlatego tylko, iż ten odebrał swoje prawa od Boga. Francja pastwiła się nad swoją królową, zapomniawszy o tem, że pastwi się nad kobietą i matką. Francja nakoniec skazywała na śmierć każdego, kto nie bał się jej w imię Boga i w imię honoru.

„W jubileuszu tym Francja szuka chwały, chce zadziwić świat i raz jeszcze rzucić Bogu rękawicę.

„Biedna Francja, biedni Francuzi! Czyliż naprawdę mniemacie, iż postęp cywilizacji w blasku waszej wystawy powszechnej może zastąpić, wygładzić z pamięci wszystko to, co wam odebrano, a odebrano bezpowrotnie, w ciągu stu lat upadku moralnego i politycznego?

„Naiwni Francuzi! wzywają do siebie świat cały, aby zdumiewał się nad olbrzymią budową świątyni „praw człowieka, wolności, równości i braterstwa“; ażeby zaś owe święto było zupełne, wznoszą nową wieżę Babel, z wysokości której wielcy obywatele trzeciej republiki mogliby wrzeszczeć do narodów: „Patrzcie, głupie narody, z waszemi królami i z waszym Bogiem, patrzcie jak On bezsilny, Bóg wasz, jak wszechmocna republika nasza!“

„I ażeby naprzód pocieszyć się w tych zawodach, jakie ich oczekują, już obecnie krzyczą w niebogłosy, że narody dlatego zdają się być obojętnemi na ich święto jntrzejsze, iż monarchowie ich nie chcą brać udziału w uroczystości królobójstwa.

„Biedni Francuzi, jakże oni się oszukują, zachwycając się tem, czem winni gardzić; ubóstwiając to, czemu należy się przekleństwo!

„Monarchowie i rządy nie przyjadą do Paryża w 1889 roku, aby oglądać „wielką wystawę“ i tę wieżę Babel. To nie ulega wątpliwości. Ale cudzoziemcy wszech narodowości przyjadą do Paryża. I cóż usłyszą?

„— Patrzcie — powiedzą im. — Oto jest wielka wieża, wszakże jest zbudowana? Bóg nie śmiał jej tknąć; historja nie powtarza się, jak nie powtórzy się baśń wasza o wieży Babel: pokłońcie się przed tym pomnikiem wielkości człowieczej. Patrzcie i uwielbiajcie. Tylko nie mówcie nam o polityce, bo każdy Francuz ma politykę własną, a jeden drugiego nie roznmie.

„— Dobrze — odpowie cudzoziemiec — ale co właściwie nazywacie polityką?

„—Polityka, mój panie, to jest wedle nas, to jest — jakby tu powiedzieć? — polityka to wszystko, co pan chcesz.

„— Więc naprzykład stan umysłów?

„— To też polityka.

„— Religja?

„— O, ani słowa o religji, to polityka, każdy Francuz ma własną maleńką religję w kieszeni od kamizelki.

„— A więc o patrjotyzmie i miłości kraju?

„— To znowu polityka; patrjotyzmu już nie ma, jest bulanżyzm, jest radykalizm, jest oportunizm, jest klerykalizm, jest bonapartyzm ojciec i bonapartyzm syn.

— „Więc o szkole, rodzinie?

— Bynajmniej i to polityka, każdy pojmuje szkoły wedle własnej fantazji; rodzinę tak samo; nie ma dwóch rodzin, ażeby jedna pojmowała drugą.

— No to o żydach w takim razie?

— Niech pana Jowisz strzeże, to już naprawdę polityka, żyd we Francji to wszystko: żyd to dziennik potężny, to Niemiec, co nas zagrabia, to giełda wszechwładna, która notuje naszą rentę.

— O żołnierzu, o armji?

— I o tem nie można! Armja to sama polityka, wszak zabroniono jej wołać „niech żyje Francja!“ aby zaoszczędzić głosu na okrzyk „niech żyje republika!“; zabroniono umierać za Boga, aby więcej znalazło się ochotników umierać za p. Choufleurs, kiedy ten zostanie prezydentem.

— Więc o czemże do djaska można u was mówić?

— A właśnie o djasku. Dobrze pan powiedziałeś! To jedyny przedmiot, niemający związku z polityką; o czem innem lepiej nie mówić, bo zresztą wszystko jest polityką; a kiedy mowa o polityce, to jeden Francuz nie rozumie drugiego.

— I pan powiadasz, iż ta wieża nie jest wieżą Babel?

— No, zapozwoleniem to nie ja mówię, res publika tak mówi, za to też płaci pieniądze izbie, aby ona to głosiła“

„Biedna Francja, biedni Francuzi!

„Naród, niegdyś tak piękny i wielki, miota się dziś w drgawkach bezsilności duchowej, biorąc je za zdobycze cywilizacji i nie widzi w tem właśnie kary boskiej. Jakiż to smutny widok dla chrześcjanina.“

Z prowincji.

Drohobycz 12. lipca. *(Jeszcze w sprawie wyborów gminnych)*. Już prawie trzy miesiące upływa od dnia orzeczenia trybunału administracyjnego, unieważniającego wybór tutejszej rady miejskiej, a dotyczące władze administracyjne dotychczas w tej sprawie nic nie zarządziły. Krąży pogłoska, że po nieudanem już piątem posiedzeniu rady gminnej w d. 5. lipca, na którem z polecenia namiestnictwa, wybór uzupełniający jednego członka do rady powiatowej przeprowadzonym być miał, tutejszy starosta w porozumieniu z marszałkiem tutejszej rady powiatowej, a nie z wydziałem powiatowym, jak to § 109 ust. gmin. nakazuje, miał przedłożyć wniosek ck. namiestnictwu o rozwiązanie teraźniejszej reprezentacji gminnej. — Polityczni przyjaciele p. Ochrymowicza głoszą, że po rozwiązaniu rady miejskiej, dla tymczasowego załatwiania spraw gminnych, aż do wprowadzenia nowej reprezentacji gminnej, ma być ustanowionym ze strony rządu p. Ochrymowicz z dodaniem mu rady przybocznej. Są ludzie, którzy tym rozsiewanym wieściom wierzą, albowiem po zredagowaniu tego prezydjalnego w sekrecie trzymanego, powyż wspomnianego wniosku, zaproszono p. Ochrymowicza do przeczytania tegoż.

Gorlice 13. lipca. *(Trzecie walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu)* w Bieczu pod przewodnictwem prezesa p. Adama Skrzyńskiego odbyte, świadczy wymownie o rozwoju i żywotności tegoż Towarzystwa.

Liczba członków, która z końcem r. 1886 wynosiła 358, wzmogła się z końcem r. 1887 do 395, której trzecią część stanowią rolnicy włościanie. Udział wszystkich członków wynosi 13.616 złr., czyli, gdy w myśl § 2. statutu Towarzystwa odpowiada każdy członek za zobowiązania Towarzystwa w wysokości pięciokrotnej deklarowanego udziału, przeto odpowiedzialność członków z dniem 31. grudnia 1887 dosięgła sumy 68.080 złr., a gdy z końcem r. 1886 wynosiła 50.680, przeto wzmogła się o 17.400 złr. Fundusz rezerwowy wykazuje z końcem roku 1887 kwotę 513 złr. 31 ct. Wkładki oszczędności wynosiły z dniem 31. grudnia 1887 kwotę 25.639 złr. 93 ct.,

a z dniem 31. grudnia 1886 kwotę 14.509 złr. 20 ct., zatem zwiększyły się o 11.130 złr. 73 ct., co świadczy najlepiej o zaufaniu publiczności do tejże instytucji.

W r. 1887 udzieliło Towarzystwo 579 pożyczek w sumie 112.955 złr. W ogóle podniósł się stan pożyczek w porównaniu do roku poprzedniego o kwotę 40.586 złr. czyli 64.07%.

Kapitał obrotowy wynosił z początkiem r. 1887 31.560 złr. 11 ct., z końcem zaś roku 1887 47.985 złr. 61 ct., zatem podniósł się o 16.425 złr. 50 ct.

Ogólny obrót kasowy wynosił w r. 1886 złr. 290.470 ct. 94, zaś w r. 1887 400.403 złr. 54 ct., a zatem podniósł się o 209.932 złr. 60 ct.

Czysty zysk w r. 1887 wynosi 714 złr. 5 ct., a gdy w r. 1886 wynosił 417 złr. 12 ct., przeto podniósł się o 296 złr. 93 ct. Na wniosek rady nadzorczej, podział tego czystego zysku uchwalono następująco: a) 5% na dywidendę, tj. 368 złr. 65 ct., b) 15% na fundusz rezerwowy tj. 107 złr. 11 ct., c) 15% na amortyzację ruchomości, tj. 107 złr. 11 ct., a d) na rezerwę podatkową 100 złr. Pozostałą resztę 31 złr. 18 ct. ofiarowano w równych częściach na rzecz straży ogniowej w Bieczu, na rzecz Kółka rolniczego tamże, i na sprawienie książek dla ubogiej dziatwy szkolnej w Bieczu.

W końcu przystąpiło zgromadzenie do wyboru ośmiu członków rady nadzorczej, którymi zostali pp. Stefan Meus, notarjusz w Bieczu, ks. Stanisław Ziemiański, proboszcz w Bieczu, Adam Skrzyński, właściciel dóbr, Karol Rogawski, właściciel dóbr, Juljusz Schönborn, współwłaściciel kopalni nafty, ks. Walenty Pelc, dziekan, Edward Miłkowski, właściciel dóbr i Adam Szałayski, wł. dóbr.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): N. P. M. Szkaplerznej — Dzierżysławy. Wschód słońca o godz. 4. min. 12, zachód o godz. 8.

Pożar w Mistkowicach, powiatu samborskiego, zniszczył 18 zagród włościańskich z budynkami gospodarczemi. Z pogorzelców, których strata wynosi około 10.500 złr., ubezpieczonych było trzynastu na 4.450 złr. Przy gaszeniu ognia poparzył się niebezpiecznie Fedko włościanin Buk, którego odwieziono do szpitala powszechnego w Samborze. Nieostrożność była powodem nieszczęścia. — W Bogdanówce, pow. złoczowskiego, pogorzało 23 gospodarzy, których strata, w małej części ubezpieczona, ocenioną została na 18.000 złr. W Bortkowie zaś, w tym samym powiecie, 9 gospodarzy. Strata 5.300 złr. Wypadki te pożarów są przedmiotem dochodzenia sądowego.

Operacja raka. Kupiec czerniowiecki Amster poddał się onegdaj u prof. Billrotha operacji raka krtaniowego.

Wyprawa krzyżowa przeciw niewolnictwu. Kardynał Lavigerie, arcybiskup Algieru i Kartaginy, bawi obecnie w Paryżu i miał w tych dniach w kościele św. Sulpicjusza prelekcję, w której przedstawił plan pokojowej wyprawy krzyżowej przeciw niewolnictwu na Wschodzie. On sam chce być apostołem tej wyprawy, nawoływać do niej, gdzie tylko będzie mógł i spodziewa się, iż pierwsi staną do apelu rycerze zzkonu maltańskiego, na których papież Leon XIII. wraz z nowemi przywilejami nakłada nowe obowiązki.

O strasznych spustoszeniach, zrządzonych wylewem rzeki Żółtej w Chinach, podaje obecnie urzędowe sprawozdanie konsul brytański w Chinkiang, Oxenham. Miasto Chung zniknęło literalnie z powierzchni ziemi; gdy wody opadły, cała przestrzeń pokryta była 50 stóp grubym mułem. Miasto Cho-Chia-Kou również srodze ucierpiało; rząd musiał utrzymywać 65.000 osób. W ogóle w skutek powodzi zginęło 1,600.000 osób, a 5,000.000 osób skazanych jest na wsparcie publiczne. P. Oxenham z najwyższem uznaniem odzywa się o sposobie, w jaki rząd chiński udzielał pomocy powodzianom.

Człowiek bez pieniędzy. W demokratycznej Ameryce jest królem wszechwładnym i często despotycznym pieniądz. Warto posłuchać, co wolni Amerykanie mówią o ludziach pozbawionych tej mamony i „chimery“:

„Człowiek bez pieniędzy — woła amerykański *Głos wolny*, który ma wypisaną dewizę: „Przez oświatę do wolności“ — jest to ciało bez duszy, jest trupem chodzącym, widmem obrzydliwem. Jego spotkanie jest żebrzące, jego obcowanie nudne, jego obecność ciężarem gdy chce kogo odwidzić nie znajduje go w domu. Skoro otworzy usta zdaje się, iż chce żądać pieniędzy. Jeżeli żartuje, jest niezgrabnym: opowiadając co, jest niesmacznym. Gdy się okaże poważnym, posądzają go o próżność; przybiera postać skromną, mają go za podłego. Potrzeba budzi go rano, samotność oczekuje go wieczór, a nędza towarzyszy mu wszędzie. Kobiety powiadają, że ma najgorszą figurę; mężczyźni, że słychać od niego jakieś zapowietrzenie. Kupcy mu nic na kredyt nie dają. Biedak ten żył, nic nie używszy; umiera bez pożałowania, grzebią go z litości.“

I to wszystko w demokratycznem piśmie amerykańskiem nie jest humorystyką, lecz niby filozoficznym poglądem!

Najstraszniejszy wróg człowieka. Ostatnie badania dostarczają coraz nowych dowodów, że najzłośliwszym i najstraszniejszym wrogiem ludzkości są najniższe ustroje, znane pod ogólnem mianem „bakteryj“. Kto wie, czy stopniowo nauka nie udowodni jeszcze, iż one to są przyczyną wszystkich chorób. Świeżo odkryli dwaj uczeni francuscy, Chantemesse i Videl, że biegunkę epidemiczną wywołuje nieznana dotychczas bakterja *(baccillus dysentericus)*, która ma kształt zakrzywionej sztabki i hodowana na buljonie, żelatynie lub kartoflach, krzewi się bardzo szybko. Króliki, którym zaszczepiono płyn z temi bakcylami, już po trzech dniach ulegały działaniu jadu.

Równocześnie nadchodzi z Londynu wiadomość, że dr. Afanasiew odkrył zarazek kokluszowy. Drobnowidzowego tego organizmu poszukiwano już oddawna, lecz bezskutecznie. Bacillus kokluszowy ma pewne podobieństwo do zarazka wywołującego zapalenie płuc *(Diplococcus* Friedländer), jest jednak cieńszy i krótszy od tego ostatniego. Charakterystyczną jego właściwość stanowi niezmierna siła życiowa, bo galareta, w której go hodowano, po czteromiesięcznem schnięciu działa jeszcze przy szczepieniu. Być może, że dobroczynne oddziaływanie wielu antiseptycznych środków stosowanych przy kokluszu, jak kwasu karbolowego, polega właśnie na niszczeniu baccyllusów.

Przyczyną epidemicznego bezwładu karku *(Meningitis cerebrospinalis epidemiea)* jest, według turyńskich uczonych, również pewien zarazek, który zbliżony jest bardzo do wspomnianego powyżej bacillusa płucnego i nazwanym został Meningococcus, ponieważ działa zapalnie na błony mózgu i kości pacierzowej. Próbowano już dokonywać na zwierzętach z tym zarazkiem szczepienia ochronnego metodą Pasteura. Próby te dały dobry rezultat, ale u człowieka nie mogą znaleźć zastosowania.

Kosztowny wachlarz. Pomiędzy podarunkami, jakie ekscesarzowa Eugenja przesłała siostrzenicy swojej, księżniczce Letycji, znajduje się wachlarz z pierwszym rysunkiem księcia Lulu. Rysunek ten przedstawia małą altankę z parku zamkowego starego hr. Montijo, skopiowaną niegdyś z olejnego obrazu przez syna Napoleona III. Obie boczne części wachlarza są zasiane drogiemi kamieniami, które przy poruszaniu nim wywołują czarodziejskie efekta. Rączka wachlarza zrobiena jest z jednego wielkiego ametystu. Książę Lulu darował ten wachlarz swojej dostojnej mamie w dniu 50. rocznicy jej urodzin, a znawcy oceniają jego wartość na 600.000 fr.

Ofiara poświęcenia. W ubiegłą niedzielę w okolicy Kowla we wsi Rapierzyce zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł p. Jerzy Milewicz, Warszawianin, bawiący w Rapierzycach jako narzeczony panny S., z którą za tydzień miał się połączyć dozgonnemi śluby. We dworze rapierzyckim bawi w obecnej letniej porze sporo gości i całe towarzystwo do późna wieczorem używa przechadzki po miejscowym ogrodzie. Tak samo było w niedzielę, gdy nagle około północy ukazała się w pobliżu krwawa łuna. Spacerujące towarzystwo natychmiast udało się w kierunku pożaru. Płonęło domostwo jednego z kolonistów. Mieszkańcy we śnie zaskoczeni wypadli z chałupy, ratując życie. W chwili właśnie, gdy goście ze dworu nadbiegli, właścicielka płonącego domu rozpaczliwym głosem wołała o pomoc, oznajmiając, iż we wnętrzu budynku została się jej dwuletnia córeczka. Nikt jakoś nie kwapił się z ratunkiem. Widząc to p. Milewicz prawie bez namysłu rzucił się w płomienie. Okrzyk podziwu i przerażenia wyrwał się z piersi obecnych. Po chwili wybiegł szlachetny młodzieniec z dzieckiem na poły uduszonem, lecz żywem. Czyn ten jednak życiem przypłacił... Zapalił on na sobie odzież. Obecni, na widok płonącego p. M., stracili głowę i zanim ktoś podążył ze skutecznym ratunkiem, nieszczęśliwy człowiek, tarzając się po ziemi, wydawał straszne okrzyki. Nareszcie, gdy ogień na nim ugaszono, M. stracił już przytomność. Pomimo usilnego ratunku, Jerzy Milewicz w okropnych cierpieniach, nie doczekawszy rana, życie zakończył. Narzeczona dzielnego młodzieńca, panna S., wpadła w tak straszną rozpacz, iż zachodzi poważna obawa o zdrowie jej. Śp. Jerzy Milewicz w zaprzeszłym roku ukończył wydział matematyczny w uniwersytecie moskiewskim i liczył w chwili zgonu 27 lat wieku. Był on synem nieżyjącego już Andrzeja Milewicza, b. sędziego sądu apelacyjnego. Dziecię, które ocalił kosztem własnego życia, jest zupełnie zdrowe.

Powrót 2. i 3. bataljonu 30. p. p. nastąpił onegdaj rano. Przybywających żołnierzy powitała na dworcu jeneralicja i sztab. Na dworcu zgromadziły się tłumy publiczności, a pochód do miasta odbył się przy odgłosie dwóch muzyk.

Wieczorem odbył się w kasynie miejskiem wielki bankiet, dany przez miasto ku uczczeniu korpusu oficerów tegoż pułku. Funkcje gospodarzy pełnili prezydent Mochnacki, wiceprezydent prof. dr. Gryziecki, radni prof. dr. Roszkowski, Mikolasch, Sklepiński, Walichiewicz, Michalski, Bardasz, Świsterski i w. i. Z oficerów sztabu byli obecni: Gessner, Donhoffer, Pieniążek, Frank, Gröller, Wiener, Du-Presne, Prawda, jenerał Hlavac, jen. Spinette, major Weiss, jenerał Albori, podpułkownik Lawatschek, jen. Ottenkampf, pułkownik Wan der Sloot, fmp. Kukulj, pułk. Tempis, jen. Watteck, Berka, jenerał Gradl, Bux, jen. Gagern, jen. Kraicmann, pułkownik Rylski, hr. Orsini, Pilat, Giunio, Dylewski, Steinsberg, Scherenberg, Deprez von Wiesenfels, Noderer, Konopacki v. Połków, von Strohe.

Pierwszy toast wniósł prezydent Mochnacki na cześć cesarza.

W czasie bankietu, który wypadł nader wspaniale, przygrywała muzyka wojskowa.

Pp. Trzemeski i Błachowski fotografowie dobrze we Lwowie znani (pierwszy w hotelu Europejskim, drugi na Kręconych słupach) obowiązali się fotografować bezpłatnie wszystkich biorących udział w zjeździe przyrodników. Aby zaś uniknąć przeciążenia, upraszają tych wszystkich uczestników zjazdu, którzy mieszkają we Lwowie, aby zechcieli się zgłosić do zdjęć, bądź już zaraz, bądź po zjeździe.

Włamanie się. Do szynkowni Moritza Wanga przy ul. Zamarstynowskiej l. 25 włamali się onegdaj w nocy niewyśledzeni złodzieje, a to za pomocą wyważenia okien frontowych. Skradziono wielką ilość wiktuałów i rozbito kasę podręczną, w której się znajdowała moneta zdawkowa.

Uratowana. Helena Pobijan przechodząc onegdaj po południu ulicą Łyczakowską, dostała się nagle pod koła szybko jadącego wozu i byłaby niechybnie odniosła ciężkie uszkodzenie cielesne, gdyby nie przytomność umysłu czeladnika Krebla, który zdołał ją w tej niebezpiecznej pozycji wydobyć. Zniszczeniu uległo tylko: suknie i naczynia, w których Pobijan niesła mężowi objad. Nieostrożnego woźnicę, Jana Myczę aresztowano.

Znaleziona lornetka. Dnia 13. bm. znaleziono pomiędzy godziną 7. a 8. wieczorem na ulicy Jagiellońskiej damską ręczną lornetkę, którą właściciel odebrać może w kancelarji notarjalnej Fr. Wolskiego.

Holenderska następczyni tronu znajdowała się w tych dniach w wielkiem niebezpieczeństwie. Królowa Emma zwykła z małą księżniczką Wilhelminą, na której polega cała nadzieja narodu holenderskiego, przedsiębrać z zamku Hel Loo, gdzie obecnie przebywają, wycieczki w okolicę, przyczem królowa sama powozi. W ostatni piątek podjęła królowa podobną wycieczkę do Apeldoorn. Konie puściły się szalonym galopem, gdy nagle, przestraszone rusztowaniem, ustawionem przy drodze, spłoszyły się i uniosły z błyskawiczną szybkością mały i lekki kabrjolet. Królowa musiała trzymać obiema rękami księżniczkę i puściła cugle. Sytuacja była tem niebezpieczniejszą, ile że w pobliżu znajdował się głęboki staw, ku któremu zdążały konie. Na szczęście, koń jeden potknął się, padł na ziemię i zatrzymał w ten sposób powóz. Królowa skorzystała z chwili, unosząc na rękach zanoszącą się od płacu księżniczkę i udała się do pobliskiej chaty wieśniaczej. Biedna chłopka nie mało była zdziwioną, widząc u siebie tak dostojnych gości. Księżniczka wypiła dla uspokojenia szklankę mleka. Konie tymczasem także się uspokoiły, a królowa zdecydowała się wrócić do domu w tym samym powozie, tylko w wolniejszem tempie. Na drugi dzień przyszedł do wieśniaka w Apeldoorn urzędnik dworski imieniem królowej złożyć podziękowanie za gościnność w formie 100 guldenów dla jego żony i złotego podarunku dla jego córki.

Przegląd polityczny.

* Z Belgradu telegrafują pod dniem 12. bieżącego mies.: „Król miał właśnie długą naradę z metropolitą i biskupem Demetriusem. Jak tylko rozwód zostanie orzeczony, wysłany zostanie okólnik do gabibetów zagranicznych. — Osobisty majątek królowej (bardzo znaczny), pozostał nietkniętym i wszystkie należące do niej kapitały, złożone są u Rothschildów.

Według ostatnich wiadomości z Belgradu, król nie myśli o żadnych nowych układach z królową, skoro ta odrzuciła szorstko wszelkie propozycje. Sprawa rozwodowa przeszła teraz na drogę, jaką ustawa przepisuje. Synod biskupi, nie mogąc wysłuchać królowej, jako strony interesowanej, przez wysłannika swego, biskupa Dymitra, bo go królowa nie dopuściła do audjencji, wyznaczył jej kuratora. Niektóre dzienniki donoszą, że pewne dwory starają się załagodzić sprawę i skłonić królowę do przyjęcia pierwotnej propozycji króla bez rozwodu.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 15. lipca. Korespondent *Tagblattu* w Wiesbaden miał rozmowę z ks. Morussi z otoczenia król. Natalji. Księżna twierdzi imieniem swojej pani, że Milan od dawna już pracował nad uzyskaniem rozwodu z żoną. W tym celu obalił cztery gabinety, które były temu przeciwne, wreszcie piąty nakłonił się do jego woli. Wszystkie pogłoski, jakoby Natalja dążyła do rejencji, są tendencyjnie zmyślone. Reszta interwiewu *Tagblatt*'owskiego ma cechę fantastyczną i zadaje kłam znanym faktom.

Królowa przyjeżdża przed godz. 9.

Słychać, że na dworcu zamierza tutejsza kolonja rosyjska demonstrować. Z innej znów strony zapewniają, że rząd nie pozwoli królowej na dłuższy pobyt w Wiedniu, jak tylko przez 3 dni.

Budapeszt 15. lipca. Na stacji Briske (po stronie węgierskiej) oczekiwał Milan przybycia syna. Gdy pociąg stanął ks. i Aleksander wyszedł z wagonu, ojciec z rozpromienionem obliczem pochwycił go w ramiona i obsypywał serdecznemi pocałunkami. Natomiast syn zdawał się być jakby zachmurzonym Później dopiero usiadł na kolanach ojca i rozmawiał z nim z widocznem ożywieniem.

Paryż 15. lipca. U podnóża pomnika Gambetty złożyła liga patrjotów wspaniały wieniec. Wznoszono też okrzyki na cześć Boulangera i Alzacji i Lotaryngji.

Paryż 15. lipca. Uwięziono dwa indywidua, które rozdzielały portrety Boulangera i zaproszenia na wieczór na zgromadzenie ludowe na placu zgody.

Petersburg 15. lipca. *Graždanin* wyraża opinję, że Bośnia powinna być odebraną Austrji, a sprawa ta jest ważniejszą od kwestji bułgarskiej.

Tarnobrzeg 14. lipca. Wczoraj popołudniu zgorzało 71 budynków w Tarnobrzegu, a 14 budynków w Dzikowie, z tych asekurowanych było tylko 33. Szkody wynoszą przeszło 150.000 zł., z górą 200 rodzin bez dachu i chleba, nędza przerażająca, pomoc konieczna. Komitet ratunkowy został zawiązany pod przewodnictwem prezesa rady powiatowej barona Hooocha. (W ostatniej chwili dowiadujemy się, że namiestnictwo na wiadomość o pożarze, wysłało na pierwszą pomoc dla pogorzelców kwotę 500 zł. Przyp. red. „Dzien. Pol.)

Wiedeń 14. lipca. Giełda wieczorna. Kredyty 307·50. Usposobienie dość mdłe.

L. 2.701. 2570

Nadanie robót budowniczych w Winnikach.

Przy ces. król. głównej fabryce tytoniu w Winnikach ma się wybudować kuchnia robotnicza w roku 1888.

Całkowite koszta wedle sprawdzonego kosztorysu wynoszą 17.370 złr. 26 ct. w. a.

Oferty przyjmuje ces. król. główna fabryka aż do 23. lipca 1888 do godziny 12. w południe, gdzie też bliższe warunki budowy, chęć mającym przedsiębiorcom w godzinach urzędowych się udziela.

Winniki, dnia 6. lipca 1888.

Adamowsky. *Mikulecki.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.